

CHLOE GONG



**FOUL
HEART
HUNTSMAN**

NIKCZEMNY MYŚLIWY

Przełożyła Małgorzata Kaczarowska



Tytuł oryginału: *FOUL HEART HUNTSMAN*

First published by MARGARET K. McELDERRY BOOKS. An imprint of Simon & Schuster Children's Publishing Division

Text © 2023 by Chloe Gong

Jacket illustration © 2023 by Skeevea

Jacket design © 2023 by Simon & Schuster, Inc.

Redakcja: Marta Tojza

Korekta: Agnieszka Zygmunt, Renata Kuk

Skład i łamanie: Robert Majcher

Opracowanie graficzne polskiej okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright for the Polish edition © 2024 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-381-5

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2024

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

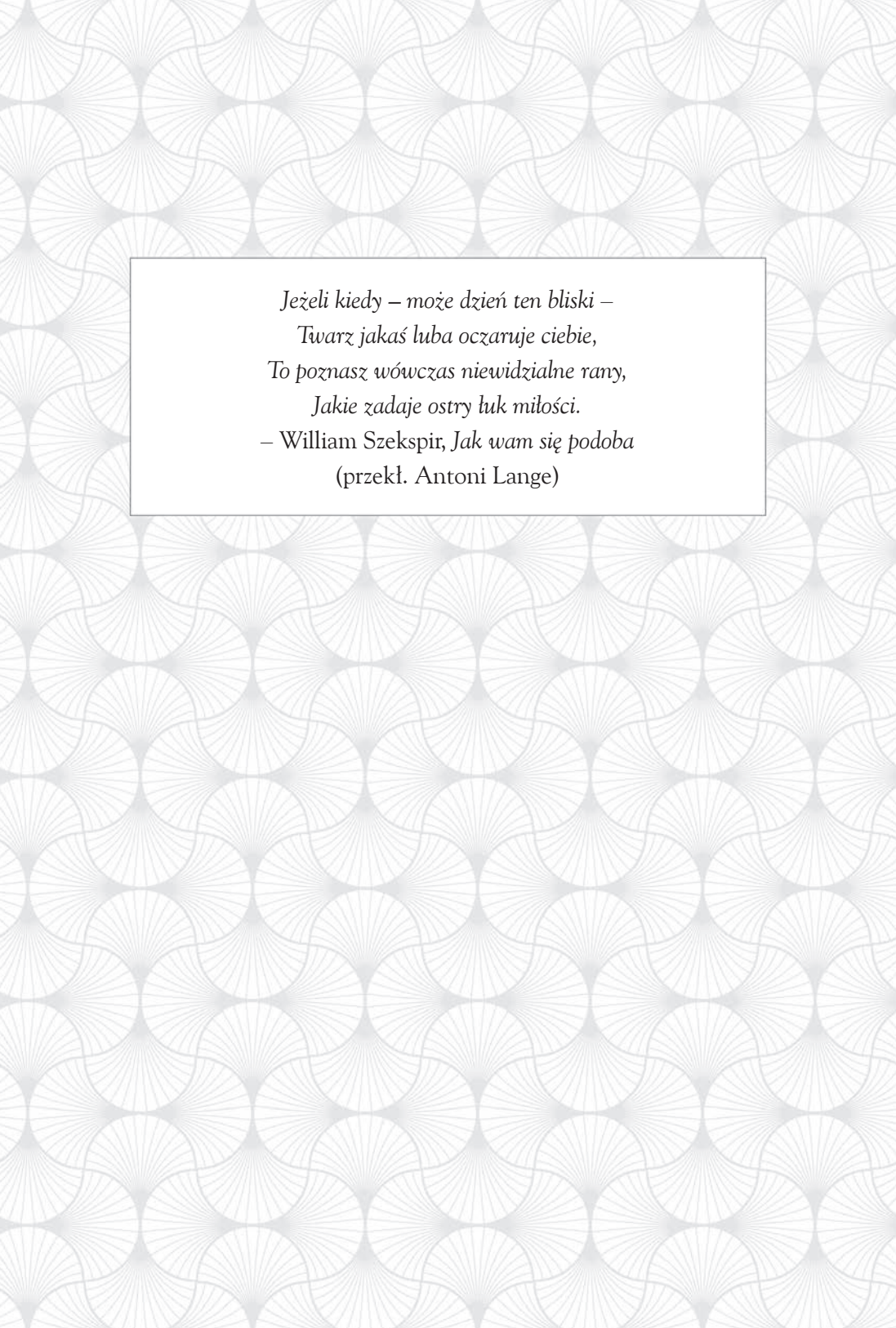
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

twitter.com/WydJaguar

Druk i oprawa: ABEDIK

Wydrukowano na papierze Creamy 60, dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

Dla Tashie Bhuiyan, której wpływ jest nie do przecenienia



*Jeżeli kiedy – może dzień ten bliski –
Twarz jakaś luba oczaruje ciebie,
To poznasz wówczas niewidzialne rany,
Jakie zadaje ostry łuk miłości.*
– William Szekspir, *Jak wam się podoba*
(przekł. Antoni Lange)

PROLOG

LISTOPAD 1931 R.

Najprostszym sposobem na zniknięcie było nigdy nie znikać do końca, zawsze balansować na granicy aresztowania i reagować błyskawicznie na każde poruszenie. Trudno wpaść w pułapkę, jeśli się samej zakłada przynętę. Trudno zostać zaskoczoną, gdy własnoręcznie nakreśliłaś planszę do gry.

Alisa Montagow nalała sobie czarkę herbaty i spojrzała szybko na drzwi restauracji. Właściciele zamknęli okiennice, żeby nie wpuszczać zimnego powietrza. W cieplejszej porze roku byłyby otwarte, a liście bambusów rosnących pod ścianą rzucałyby lekkie cienie na zakochanych lub gości spotykających się w sprawach służbowych. To było stosunkowo niewielkie miasteczko położone na zachód od Szanghaju. Na tyle duże, żeby od czasu do czasu pojawiali się tu w interesach ludzie z miasta – co oznaczało, że Alisa nie zwracała niczyjej uwagi na ulicy – ale nie tak chaotyczne, żeby późnym popołudniem nie móc znaleźć pustej restauracji i nie usiąść przy stoliku w rogu, gdy zegar wybił czwartą.

Alisa doskonale potrafiła znikać. Ćwiczyła to od dziecka, kiedy przemykała się po domu, żeby podsłuchiwać rozmowy, czy wciskała się

w najróżniejsze kryjówki w całym Szanghaju. Traktowała to jako wyzwanie – zdobyć tyle okrucich informacji z rozmaitych miejsc, żeby móc nakreślić całościowy obraz, i poczuć dumę, że tyle wie. Nie można było czekać, aż rozmowa się rozpocznie, i wtedy się podkradać. Musiała być o trzy kroki do przodu. Siedzieć już w szafce, zanim dwójka dalekich kuzynów zacznie się kłócić w kuchni. Wisieć pomiędzy krokwiakami, zanim burdelmama zacznie na zapleczu wyklinać swoich klientów. Dopiero wtedy Alisa czuła się we własnym mieście jak w domu. Prawdziwe znikanie oznaczało interakcję z otoczeniem, poznanie jego rytmu i zasad działania, a nie ukrywanie się z nadzieją, że nie będzie postrzegana jako niedopasowana intruzka. Oznaczało przemieszczanie się z miasteczka do miasteczka z całym oddziałem nacjonalistów depczącym jej po piętach i z niezachwianą pewnością, że nigdy jej nie złapią, ponieważ potrafiła określić moment ich przybycia i wymknąć się w porę. Zrobiła to już dwukrotnie. A jeśli zbliżająca się jednostka trochę się pospieszy, za godzinę nastąpi trzeci raz.

– Zjadłabyś coś może, *xiǎo gūniáng*?

Alisa podmuchała gorącą herbatę. Ceramiczna czarka cudownie grzała nagie palce, które zdrętwiały z zimna po drodze tutaj. Alisa nigdy w życiu nie włożyła rękawiczek i nie zamierzała teraz zaczynać. Jej dłonie wołały być wolne i nieskrępowane.

– Czy mogę dostać tę śliczną sałatkę z ogórka? – poprosiła. Zamachała palcami i postukała o czarkę. – Z tymi uroczo pokrojonymi kawalczkami i czosnkiem?

Właścicielka zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad tym, co Alisa miała na myśli. Zaraz potem wyraźnie się rozpogodziła i obróciła na pięcie.

– Ach, już wiem, o co ci chodzi. Zaraz podam.

– *Xiè xiè!*

Alisa osunęła się niżej na drewnianym stołku i zahaczyła kostki o jego nogi. Kiedy tylko właścicielka zniknęła w kuchni, w restauracji ponownie zapanowała cisza przerywana jedynie dźwiękami wiatrowych dzwonek wiszących w drzwiach. W zeszłym tygodniu poproszył trochę śnieg i chociaż zdążył już stopnieć, przyniósł typowe dla tej pory roku ochłodzenie. Sprawiało ono, że mieszkańcy tych rejonów chodzili z pochylonymi głowami i wzrokiem wbitym w ziemię, żeby ogrzać szyje. Przemieszczali się z miejsca na miejsce, nie zwracając większej uwagi na otoczenie. Kiedy rano w centrum miasta pojawił się zwiadowca i wszedł do księgarni, Alisa natychmiast go zauważyła – albo raczej z piętra herbaciarni dostrzegła coś nietypowego w jego sposobie poruszania. Kiedy tylko wyszedł, wypadła z lokalu i zajrzała do tamtego sklepu, gdzie jej powiedziano, że mężczyzna wypytywał o dziewczynę odpowiadającą jej opisowi.

Łatwo było przechytrzyć nacjonalistów, kiedy działali w taki sposób. Powinni przynajmniej wysłać za nią tajnych agentów. Jednak z zaszyfrowanego przekazu radiowego Alisa się dowiedziała, że lokalny oddział tajnej służby był w oplakany stanie: jeden z oficerów prowadzących przeszedł na stronę wrogich komunistów, jednemu z najlepszych agentów zrobiono pranie mózgu, zaś inną agentkę trzymano pod kluczem z powodu zdekonspirowania. Mieli pełne ręce roboty. Inna sprawa, że druga strona nie była w dużo lepszej sytuacji. Alisa nie miała pewności, czy została już uznana za zaginioną, czy też komuniści przywykli do jej znikania w najróżniejszych momentach i zakładali, że zajmuje się teraz czymś pożytecznym.

– Proszę bardzo, oto *pāi huángguā*. Proszę mi powiedzieć, gdyby była nie dość ostra, dobrze?

Ogórki lśniły od oleju sezamowego i intensywnie czerwonych kawałeczków chili. Właścicielka postawiła miskę przed Alisą i zaczęła,

rozbawiona, aż dziewczyna wyciągnie gotówkę i wsunie jej do kieszeni fartucha.

– Chciałam od razu uregulować rachunek – wyjaśniła nonszalantcko Alisa. Na wypadek gdyby musiała uciekać w połowie posiłku.

Zakładała, że Celia jeszcze nie przekazała przełożonym informacji o fiolce znajdującej się obecnie w kieszeni Alisy. Inaczej ktoś już by się z nią skontaktował i zażądał oddania tego fantu. Prędzej czy później jej strona się dowie, że to ona ma ostatnią porcję preparatu nieprzypominającego niczego, co dotąd stworzono. Pozwalającego zamieniać ludzi w nieśmiertelnych superżołnierzy, którzy nie potrzebują snu i których rany goją się natychmiast; tak silnych, że mogą rzucić przeciwnikiem na dużą odległość i bez poważniejszych konsekwencji przyjąć postrzał w pierś. Gdy ta informacja wycieknie, gra w znikanie, którą Alisa prowadziła dla własnej przyjemności, dobiegnie końca. Alisa będzie musiała uciekać przed obiema stronami konfliktu – naprawdę uciekać, jeśli wyślą za nią tajnych agentów – ponieważ na pewno nie zamierzała nikomu przekazywać broni zdolnej wpłynąć na losy wojny domowej.

Właścicielka wróciła za ladę, a Alisa znowu spojrzała szybko na drzwi. Zjadła kawałek ogórka. Ulica na zewnątrz była cicha, jeśli nie liczyć sporadycznych dźwięków dzwonek rowerowych, którymi witały się przejeżdżające obok osoby. Pierwszym sygnałem ostrzegawczym dla Alisy były zawsze podniesione głosy pobliskich mieszkańców. Żołnierze nigdy się nie przejmowali kopniętymi doniczkami czy zepchniętymi na bok wózkami. Być może nie musiała zwlekać z ucieczką, aż się zbliżą, ale zabawnie było podkopywać ich morale i wymykać się, gdy prawie już mieli ją w garści. Za pierwszym razem pomachała do nich i uciekła do lasu. Za drugim – pokazała język zza szyby odjeżdżającego samochodu.

Chrup, chrup, chrup. Ten ogórek był naprawdę bardzo smaczny.

Dzwonki wiatrowe zakolysały się w podmuchu zimnego powietrza. Alisa wypila jeszcze łyk herbaty.

Wtedy, bez żadnego ostrzeżenia, Jiemin – dawny współpracownik Alisy i dowódca jednostki, która obecnie ją ścigała – wszedł do środka i rozejrzał się pobieżnie, aż zatrzymał wzrok na siedzącej w kącie dziewczynie.

Nie podniosła się.

– Panno Montagow, mam przez panią mnóstwo kłopotów.

Jiemin usiadł przy stoliku naprzeciwko niej, jakby to było zaplanowane spotkanie. Alisa podsunęła mu miskę z ogórkami i zaproponowała swoje pałeczki. Jiemin nie miał na sobie munduru ani nie przyprowadził żadnego wsparcia. Pod względem stroju i zachowania prezentował się dokładnie tak jak co rano, gdy Alisa wchodziła do ich działu w Seagreen Press, dojadając bułeczkę z mięsem, a on nie zwracał uwagi na świat poza biurkiem recepcji, ponieważ siedział pogrążony w lekturze. Dysponując obecną wiedzą, zastanawiała się, czy nie była to tylko część jego przykrywki jako tajnego agenta.

– Działacie o wiele za wolno – odparła Alisa. – Uciekam z tą fiolką od ponad miesiąca. Dobra jednostka namierzałaby mnie co najmniej raz na tydzień.

Przez ten miesiąc z kawałkiem była szczerze zdziwiona, że ścigają ją tylko nacjonaliści. Lady Hong opracowała tę broń dla Japończyków, ale po jej konfrontacji z synem, Orionem, i zniszczeniu jedynej udanej partii przez Rosalind nie krążyły żadne plotki o odtworzeniu tej substancji. Komuniści obserwowali działania lady Hong tak samo starannie jak nacjonaliści; ostatnio widziano ją gdzieś w Mandżurii, gdy nawiązała kontakt z Japończykami. Być może brakowało jej jakichś zasobów. Być może była po prostu zajęta, a że miała ze sobą Oriona

z wymazanymi wspomnieniami, mogła z łatwością wykorzystywać jego siłę zgodnie ze swoimi życzeniami, aż do utworzenia większej liczby ulepszonych żołnierzy.

– Nie działałam za wolno. – Jiemin przyjął pałeczki i wziął kawałek ogórka. – Działałam w całkowicie normalnym tempie. Po prostu bardzo łatwo jest pojedynczej osobie wymknąć się całej jednostce, kiedy robimy odpowiednio duży raban, zanim się zbliżymy.

Alisa zmarszczyła brwi.

– Przepraszam, ale nie każda osoba potrafiłaby coś takiego. Tu nie chodzi tylko o liczebność.

Jiemin z malującym się na twarzy namysłem położył przed nią pałeczki.

– W pojedynkę znalazłem panią z łatwością.

– Jednakże nie zdoła mnie pan zatrzymać.

Właścicielka podeszła, żeby dolać wrzątku do czajnika. Nalała czarnekę dla Jiemina. W jej oczach malowała się ciekawość, ale bez słowa wycofała się na zaplecze.

– Nie próbuję pani zatrzymywać – oznajmił Jiemin, gdy kobieta zniknęła. – Wie pani, po co tu jestem.

– Nie dostanie pan tego – odparła natychmiast Alisa.

– Panno Montagow – powiedział z naciskiem Jiemin i zniżył głos. – Taka broń nie może pozostawać poza kontrolą. Może się pani wydawać, że to pomaga Lang Shalin, ale nie zamierzamy odbijać Hong Liwena. Nie możemy trzymać tego w nieskończoność w nadziei, że przywróci mu to dawną osobowość.

– Czyli rozmawiał pan z Rosalind. – Alisa wróciła do chrupania ogórka. To nie było pytanie; potwierdzała w ten sposób, że Rosalind musiała powiedzieć Jieminowi o ocalałej fioletce. Na ile Alisa dała radę ustalić, tylko z tego powodu nacjonałiści wiedzieli, że powinni ją

ścigać, podczas gdy pozostałe frakcje nie miały jeszcze aktualnych informacji.

– Nic nam nie da powstrzymanie zdradzieckich działań lady Hong, jeśli fiolka trafi w niepowołane ręce – ciągnął Jiemin, jakby nie usłyszał wcześniejszej uwagi.

Alisa rzuciła pałeczki na stół.

– Z mojego punktu widzenia – oznajmiła lodowato – nacjonalistyczne ręce także są niepowołane.

Jiemin zmierzył ją twardym spojrzeniem. Nawet nie drgnęła. Zastraszenie Alisy Montagow, którą cechowało niebotyczne poczucie własnej wartości, było praktycznie niemożliwe i każdy, kto tego próbował, marnował tylko czas.

W końcu Jiemin jako pierwszy odwrócił wzrok i zmarszczył brwi. Wyraźnie się nad czymś zastanawiał. Zaraz potem sięgnął do kieszeni kurtki, wyjął sztylet schowany w pochwie i wyciągnął go przed siebie.

– Czy to jest pokryte trucizną? – zapytała nieufnie Alisa.

– Mam nadzieję, że jest to coś, co pomoże pani zmienić zdanie. Proszę pamiętać, panno Montagow, że przyszedłem tutaj sam.

Alisa wzięła sztylet i wyciągnęła go z pochwy. Chociaż światel w restauracji nie zapalono, a popołudnie było zimne i szare, ostrze zaśniło własnym blaskiem. Zostało przesłicznie wykonane, z wąską linią wiodącą przez środek i obiema krawędziami ostrymi jak brzytwy. U nasady zaś...

Przesunęła kciukiem po grawerunku. Wyrwało jej się cichutkie westchnienie zaskoczenia. Zastanawiała się, czy może źle odczytywać pojedynczy chiński znak wryty w metalu, ale migotliwie złote 蔡 pozostawało niezmiennie, jak długo by nie patrzyła.

Ta broń była pamiątką rodzinną, Jiemin zaś z pewnością nie pochodził z tej rodziny.

Prawda?!

– Dobry Boże – odezwała się Alisa. – Proszę mi nie mówić, że potajemnie nosi pan nazwisko Cai.

Jiemin spojrzał w swoją czarkę. Jego czoło się wygładziło.

– Co takiego? Ja... Nie. Jeśli musi pani wiedzieć, mam na nazwisko Lin. – Odsunął naczynie, rezygnując z mętnej herbaty. – Ale wie pani, do kogo należy ten sztylet, prawda?

Chyba mogła się tego domyślić. A to znaczyło, że mogła się też domyślić, dlaczego Jiemin jej to pokazuje. Pierwotna właścicielka tego sztyletu nie była tak pozbawiona dobrego smaku, żeby oddać taki przedmiot bez zastanowienia. Jiemin musiał dostać tę broń i teraz ją pokazywał, żeby czegoś dowieść.

Alisa odetchnęła płytko i mocno przycisnęła kciuk do grawerunku. Miała oczywiście swoje podejrzenia. Pamiętnego kwietniowego dnia widziała ich przelotnie w Zhouzhuang. Wiedziała doskonale, gdzie powinna się udać, gdyby potrzebowała potwierdzenia, że jej brat i jego kochanka żyją i się ukrywają. Za bardzo jednak się bała, że dowie się czegoś przeciwnego – chociaż tylko Roma wiedział dostatecznie dużo, żeby co miesiąc opłacać jej rachunki, chociaż Celia i Benedikt czasem się mylili i mówili o tamtej dwójce w czasie terażniejszym. Alisa trzymała się na dystans i czepiała swojej nadziei.

To...

To był pierwszy raz, gdy zyskała prawdziwe potwierdzenie. Oni żyli.

Alisa wsunęła sztylet z powrotem do pochwy i zamrugnęła, żeby stłumić emocje piekące ją w oczy, zanim Jiemin coś zauważy. Dobrze, żeby wziął pod uwagę konsekwencje mówienia czegoś takiego, ponieważ nie zamierzała traktować go pobłaźliwie po tym, jak podjął takie ryzyko.

– Powiem to tylko raz – oznajmiła i pociągnęła nosem. – Nieważne, dla kogo pan potajemnie pracuje, nadal jest pan nacjonalistą. Nawet

jeśli oni panu ufają, ja nie pozwolę, żeby ta fiolka choćby zbliżyła się do polityki. – Wstała i z grzeczności przysunęła Jieminowi swoją salatkę. – Połknę tę fiolkę, zanim ją dostaniecie. Proszę sprowadzić swój oddział i wyciągnąć mi ją z żołądka, inaczej nie trafi w wasze ręce. A teraz proszę się poczęstować tą *huángguā*, ja stawiam.

Alisa skierowała się do drzwi.

– Hej – zawołał za nią Jiemin. – Proszę przynajmniej oddać mi sztylet.

– Przywłaszczam go sobie – odparła Alisa, nie odwracając się. Mocno ścisnęła broń w dłoni, a na jej ustach pojawił się uśmiech. – Jeśli się to panu nie podoba, proszę zgłaszać pretensje do mojej szwagierki.

Wyszła z restauracji i schowała sztylet do kieszeni płaszcza. Gdy pierwsze płatki śniegu musnęły jej nos, zapowiadając nadejście nowej zamieci, Alisa skierowała się do następnego miasteczka, żeby ponownie zniknąć, dopóki nie będzie potrzebna.

ROZDZIAŁ I

STYCZEŃ 1932 R.

Szron pokrywał okno sypialni Rosalind Lang, tworząc dziwaczny kształt przypominający pęknięte serce – to anatomiczne, z obciętymi końcówkami arterii wystającymi po bokach. Jego krawędzie zaczęły jednak topnieć z powodu pierwszego od dawna słonecznego dnia, a po szybie spływały kropelki wody.

Rosalind obserwowała ulicę poniżej. Nie wiedziała, jak niby ma stąd wyjść bez kompletnej kompromitacji. Prasa była niezmordowana, reporterzy różnych gazet od tygodni koczowali pod budynkiem, z nadzieją że jako pierwsi zrobią nowe zdjęcie Lady Fortuny. Od kiedy wypisano ją ze szpitala i polecono odpoczywać, ani razu nie opuściła mieszkania. Musiała polegać na swojej gospodyni, Lao Lao, która robiła zakupy i przynosiła wiadomości ze świata zewnętrznego. Rosalind nie potrzebowała odpoczynku. Gdy tylko wyjęto kule, jej ciało zagoiło się z nadnaturalną prędkością, przywracając normalne funkcjonowanie. Gdyby to od niej zależało, nie siedziałaby beczynnienie, ale przełożeni bardzo surowo przykazali jej nie rzucać się w oczy. Dzisiaj w końcu dostała wezwanie w celu omówienia dalszych kroków.

Gazety zdradziły całą jej tożsamość w nagłówkach: Lang Shalin, dawna tancerka Szkarłatnych, stała się zabójczynią na usługach nacjonalistów. Nie zginęła, jak powiedziano wszystkim, ale przez cztery lata siała zniszczenie i zabijała handlarzy wzdłuż całego wybrzeża.

Skoro wszyscy znali prawdziwe nazwisko Fortuny, nie mogła już wykonywać swoich misji tak jak dawniej. Przez te kilka tygodni krążyła bezustannie po sypialni, wymyślała plany i natychmiast z nich rezygnowała, ponieważ wiedziała, że nie uzyska pozwolenia na wprowadzenie ich w życie. Popęlniła już błąd, mówiąc Jieminowi, że Alisa ma ostatnią fiolkę lady Hong. Zrobiła to, żeby pokazać swoją dobrą wolę, gdy błagała ich, żeby odbili Oriona, ale zyskała tylko tyle, że nacjonaliści zaczęli ścigać Alisę. Nie zamierzała rezygnować z ostatniej karty, jaką miała w rękawie.

Mogę Ci pomóc go odzyskać.

Szukaj mnie w Zhouzhuang.

– JM

Pognieciona karteczka leżała teraz na biurku, tak wiele razy składana i rozkładana, że słowa stały się ledwie czytelne. To nie miało znaczenia, bo już dawno zapamiętała te dwa zdania; noc po nocy, gdy wpatrywała się tępo w ścianę w swojej wersji odpoczynku, ten liścik raz za razem pojawiał się jej przed oczami. Rosalind Lang nawet nie mogła uciec w sen, więc nie miała w tych czterech ścianach nic do roboty poza bezustannym myśleniem.

Jak miała się dostać do Zhouzhuang, nie sprzeciwiając się otwarcie rozkazom nacjonalistów? Chociaż była tym sfrustrowana, nadal dla nich pracowała i nie mogła z tego zrezygnować zbyt pochopnie. Poza tym to mogła być pułapka. Co się stanie, jeśli Rosalind pojedzie na prowincję tylko po to, żeby natrafić na fałszywy trop? Nie wiedziała nawet, co oznaczają inicjały „JM”. Nie знала nikogo takiego. Pielęgniarka

w szpitalu spisała tę notatkę, której treść przekazano przez telefon. Każdy mógł do niej zadzwonić. Już wtedy tożsamość Rosalind wyszła na jaw. Wystarczyło tylko ustalić, w którym szpitalu wydłubywano kule z Fortuny, i poprosić o przekazanie wiadomości. Do diabła, może to tylko reporter, który miał nadzieję uzyskać wywiad na wyłączność.

Mimo wszystko... To było lepsze niż nic. Nacjonaliści jasno powiedzieli, że postawili krzyżyk na Orionie Hongu. „On jest obciążeniem. Możemy się tylko postarać go wyeliminować”.

– To jeden z waszych najlepszych agentów! – wrzasnęła Rosalind do wychodzącego Jiemina, kiedy jej przekazał, że ma się nie ruszać z miejsca. – Jak możecie mi mówić, że absolutnie nic nie da się zrobić?

Jiemin zatrzymał się w drzwiach. Potrząsnął głową ze smutkiem.

– Nawet jeśli jakimś cudem udałoby się nam fizycznie odebrać go matce, jego umysł został uwarunkowany do słuchania wszystkich jej poleceń. Jeśli zaś ma na zawsze pozostać pod jej wpływem, to nie możemy mu już nigdy zaufać. Proszę myśleć, że Hong Liwen zginął na polu walki. Tak będzie łatwiej.

Zdradziecka częśćka Rosalind żałowała, że nie ma już tutaj Dao Fenga. On nie kazałby jej siedzieć beczynn timer. Wymyślilby plan ratowania Orionu. Tyle że jej oficer prowadzący przeszedł na stronę wroga – albo raczej od samego początku dla niego działał. Pytanie, czy Dao Fengowi kiedykolwiek zależało na podopiecznych – Rosalind i Orionie – pozostawało bez odpowiedzi.

– Niech cię szlag – mruknęła pod nosem Rosalind. Nie była pewna, do kogo się zwraca. Może do Dao Fenga. Albo do całego świata za obsadzenie jej w takiej roli.

Na ulicy na dole samochód zatrzymał się obok grupy reporterów, budząc ich ciekawość. Od strony pasażera wyskoczyła dziewczyna

w chmurze różowego tiulu, pobiegła do bramy z własnym kluczem i zatrzasnęła ją za sobą, zanim ktokolwiek z dziennikarzy zdążył pójść w jej ślady. Zaraz potem jej obcasy zastukały na zewnętrznych schodach, a drzwi mieszkania się otworzyły.

– *Sǎozi*, mam nadzieję, że jesteś już gotowa do wyjścia.

Rosalind nie była gotowa.

– Nie musisz już mnie tak nazywać. Masz moje pozwolenie, by ignorować normy kulturowe wymagające respektowania fałszywych więzów pokrewieństwa i zwracać się do mnie po imieniu.

W drzwiach sypialni stanęła Phoebe Hong i oparła ręce na biodrach. Jej wygląd całkowicie kontrastował z dezabilem Rosalind; Phoebe miała na sobie różową sukienkę ozdobioną z przodu kunsztownie zawiązanymi wstążkami i wyglądała jak plama koloru pojawiająca się nieoczekiwanie w czarno-białym kadrze. Rozejrzała się po wnętrzu – Rosalind siedziała na brzegu zawalonego papierami biurka, z rozpuszczonymi włosami i gołymi nogami – i natychmiast weszła głębiej.

– Czy to koszula mojego brata? – zapytała stanowczo.

– Możliwe – odparła Rosalind obronnym tonem. Gładki biały materiał spływał na jej uda, więc obciągnęła go, chociaż wątpiła, żeby Phoebe przejmowała się wymogami skromności. – Jesteś okropnie wcześnie. Wydawało mi się, że Silas zapowiedział się na trzecią.

Phoebe podeszła do garderoby i wyciągnęła qipao. Rosalind miała zaledwie sekundę, żeby złapać zwinięty kłębek jedwabiu, zanim Phoebe rzuciła jej także naszyjnik, kompletując strój w całkowicie chaotyczny sposób.

– Dzisiaj naprawdę nie możesz się tutaj wałkonić w ubraniach mojego brata. Przebierz się.

– Zamierzałam się wyszykować – upierała się Rosalind. Strzepnęła qipao, ale kiedy wstała, nie potrafiła nie spojrzeć jeszcze raz na biurko

i na leżącą obok stosu książek karteczkę. Koszula otulała ciepłem jej ramiona, dawała poczucie bezpieczeństwa, jakiego nie potrafiły dać Rosalind jej własne ubrania. Zupełnie jakby Orion nadal tutaj był, robiąc harmider w całym mieszkaniu.

Tęskniła za nim. Okropnie. Uważała go za skrajne utrapienie, kiedy tutaj mieszkał, otwarcie narzekała, że wdarł się w jej przestrzeń, a on się tylko uśmiechał i pilnował, żeby przynieść jej coś do zjedzenia albo przygładzić jej włosy, kiedy była zajęta pisaniem.

Teraz zniknął, a Rosalind czuła się kompletnie wytrącona z równowagi. Chociaż ich małżeństwo było udawane, Orion Hong przylgnął do niej jak dodatkowy element ciała. Odcięcie od niego nie było czymś, do czego miała z czasem przywyknąć; to była niewidzialna rana wycięta w najgłębszej części jej serca, która nie zamierzała się goić tak jak obrażenia fizyczne. Gdyby Rosalind otworzyła klatkę piersiową, żeby się lepiej przyjrzeć swojemu wnętrzu, mogłaby dokładnie wskazać to miejsce... W końcu odniosła ranę, która nie goiła się w przyspieszonym tempie. Jeśli nie odzyska Oriona, z czasem wykrwawi się całkowicie.

Rosalind oderwała spojrzenie od biurka. Coś zaczęło ją okropnie piec pod powiekami, a ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, był płacz.

– Przebierz się – ponagliła ją Phoebe łagodniejszym tonem. – Jeśli mamy go odzyskać, musisz przyjąć nowe zlecenie.

– Tak – zgodziła się Rosalind z roztargnieniem. – Muszę przyjąć nowe zlecenie.

Problem polegał na tym, że mijały tygodnie, a nacjonałiści nie zmieniali zdania w kwestii Oriona. Równie dobrze to spotkanie może się skończyć przydzieleniem jej zupełnie innej misji – powiedzą, że Jie-min na stałe zostanie jej oficerem prowadzącym, a potem skierują ją do

jakiegoś głupiego zadania w rodzaju pogoni za niepokornym politykiem. Co wtedy? Czy Rosalind będzie musiała wyjechać? Zrezygnować z prób poprawienia sytuacji w mieście i ścigać błędne ogniki na prowincji?

Była na to gotowa. To najbardziej ją przerażało. Bardzo długo chciała zajmować się tylko naprawianiem Szanghaju, ale jej koncentracja na tym celu osłabła, przez co Rosalind zaczęła odwracać wzrok. Chciała kochać coś więcej niż tylko swoje miasto. Chciała miłości, która należałaby tylko do niej, choćby na krótką chwilę. Jeśli musiałyby wybierać, miała uzasadnione podejrzenia, w jakim kierunku by się udała.

Tyle że sama ta myśl budziła w niej przerażenie. Dlatego przez ostatnie tygodnie była taka grzeczna i siedziała spokojnie, zamiast się otwarcie buntować. Jej przełożeni mieli szansę, żeby zrobić to, co należy. Jeśli pójdą jej na rękę, może Rosalind nie będzie musiała działać sama. Nie żeby w przeszłości dobrze jej to wychodziło. W gruncie rzeczy była to seria katastrof.

Na zewnątrz zabrzmiał donośny dźwięk klaksonu. Silas Wu zaczął się niecierpliwic za kierownicą.

Phoebe spojrzała na nią z naciskiem.

– Pięć minut – zapewniła ją Rosalind i pobiegła do łazienki.

Ubrała się szybko. Zbyt wiele czasu upłynęło, odkąd ostatnio upinała włosy, więc prawie upuściła szpilkę, gdy próbowała wsunąć jej końcówkę w cienki warkoczyk, by przypiąć jego koniec za uchem. Gdy wyszła z łazienki, Phoebe czekała już przy wyjściu. Uśmiechnęła się szeroko i zaklaskała z aprobatą.

– Muszę cię ostrzec – powiedziała, gdy Rosalind zamykała drzwi. – Pojawił się nowy artykuł.

– Kolejny? – Zakłęła pod nosem i schowała klucz. – Ile jeszcze brudów zdołają wyciągnąć? Chodzę po tym świecie dopiero od dwudziestu czterech lat.

Jej ciało zmieniało się z wiekiem tylko przez dziewiętnaście lat, potem zaś Rosalind zniknęła, żeby zmienić się w mroczną legendę. Dwa miesiące temu ludzie nie wiedzieli, czy Fortuna to prawdziwa osoba, czy tylko wymysł nacjonalistów mający nastraszyć ich wrogów.

– W tysiąc dziewięćset dwudziestym szóstym podpadłaś jakiemuś właścicielowi restauracji. Wypluł z siebie cały stek oszczerstw na ciebie i twój brak szacunku do krzesel. Podobno jednym rzuciłaś, aż się połamało.

Rosalind się skrzywiła.

– Tak właściwie zrobiła to moja kuzynka.

– Według niego powiedziałaś także, że ma ohydny kapelusz.

– Dobrze. To byłam ja.

Głównym powodem, dla którego ta burza prasowa nadal szalała z taką intensywnością, było to, że Rosalind Lang nie była wcześniej nikim. W ujawnieniu tożsamości Fortuny chodziło o coś więcej niż tylko szok spowodowany informacją, że w żyłach zwykłej dziewczyny krąży tajemnicza substancja, wynaleziona przez naukowców. Kiedy Szkarłatny Gang aktywnie działał, wszystkie plotkarskie kolumny, które krytkowały jej kuzynkę, Juliette Cai, zazwyczaj wciągały w to także Rosalind. Miasto znało ją już wcześniej. Stworzyło sobie własny obraz Lang Shalin, córki elitarnego szanghajskiego gangstera, która zniknęła wraz z innymi, gdy posypał się dawny porządek. To, że powróciła jako zabójczyni na polityczne zlecenie, było absurdalne, zupełnie jakby ktoś obtoczył kulkę gliny w mące i nazwał to pierogiem.

– Nieważne – stwierdziła Phoebe. Zatrzymały się przy bramie budynku. Rosalind słyszała gwar rozmów, reporterów spekulujących półgłosem między sobą, kiedy ich cel się pojawi. – Są spragnieni nowego materiału, co można poznać po tym, jak głęboko w przeszłość potrafią sięgać. Cały kraj czeka, żeby choćby przelotnie zobaczyć Lady Fortunę.

– W takim razie jeszcze sobie poczeka. – Rosalind nacisnęła klamkę. – Lady Fortuna jest chwilowo nieobecna.

Oślepiające lampy błyskowe zaślniły natychmiast. Zaraz za nimi pojawiły się krzyki, żądania ze wszystkich stron: „Proszę spojrzeć tutaj! Lang Shalin, tutaj!”.

Rosalind, która od tygodni przygotowywała się na tę chwilę, nie podnosiła głowy i szła chodnikiem przed siebie. Dosłownie kilka kroków dzieliło ją od krawężnika, przy którym czekał samochód Silasa. Wystarczy, że przejdą przez tłum bez zatrzymywania.

Szło jej doskonale. Aż do tej chwili.

– Lang Shalin, co pani myśli o tym, że Hong Liwena widziano w Mandżurii?!

Rosalind błyskawicznie podniosła głowę. Rozejrzała się za osobą, która wykrzyczała to pytanie, ale błyski natychmiast ją oślepiły, pozostawiając tylko ciemne plamy na granicy pola widzenia.

– Co takiego? – zapytała gwałtownie. – Co pan powiedział?

– Nie musisz się niczego dowiadywać od reporterów – wtrąciła się Phoebe i złapała ją za łokieć. – Chodźmy.

Jednakże Rosalind się zatrzymała, a dziennikarze zaczęli się tłoczyć, żeby wykorzystać okazję. Byli wyposzczeni, zbyt długo siedzieli tutaj na zimnie. Dzisiaj słońce świeciło jasno, ale poprzednie dni były ponure i deszczowe, a popołudniami padał przelotny deszcz ze śniegiem. Nawet to ich nie zniechęcało, ponieważ motywowała ich perspektywa, że jako pierwsi przyniosą swoim szefom nowe zdjęcia.

– Tutaj!

– W tę stronę!

– Lady Fortuno, proszę nam pokazać swoje umiejętności!

Bez ostrzeżenia w stronę Rosalind poleciało coś ostrego, co zadrapało jej policzki i z głośnym trzaskiem upadło na chodnik za jej plecami.

Instynktownie uniosła dłoń do policzka i dotknęła bolesnego skaleczenia. Zobaczyła krew na swoich palcach.

Świat przed jej oczami nabral żywego, nieprzyjemnego odcienia czerwieni. Kto się ośmielił czymś w nią rzucić? Czula już, że skóra na jej twarzy się zrasta i goi przed obiektywami aparatów, a każdy moment zostaje uwieczniony w blasku fleszy. Tego właśnie chcieli, prawda? Zamienić ją w sensacyjny artykuł, umieścić pod mikroskopem i zrobić sekcję słowami.

Ci przekłęci dziennikarze zapomnieli, że mają do czynienia z zabójczynią – że są tak bardzo zainteresowani Fortuną tylko dlatego, że dawniej była budzącym przerażenie cieniem w mrokach nocy, zabijającym ludzi jedną kroplą trucizny.

Rosalind powoli wytarła resztkę krwi z twarzy. Zmieniła zdanie. Lady Fortuna jednak tutaj była.

Skoczyła przed siebie.

– Hej! – krzyknęła Phoebe.

Tuż zanim Rosalind zdążyła dopaść najbliższego reportera, Phoebe rzuciła się, żeby ją powstrzymać. Całe jej drobne ciało uniosło się nad ziemię, gdy starała się utrzymać w ryzach ręce towarzyszki. Dziennikarz krzyknął ze strachu, a część jego kolegów cofnęła się pospiesznie. Inni zareagowali jeszcze większą ekscytacją, wołając, żeby Rosalind do nich podeszła.

– Naprawdę nie chcesz tego robić, *săozi* – wysapała Phoebe.

– Puść mnie – powiedziała Rosalind przez zaciśnięte zęby. – Orion pozwoliłby mi rozerwać ich na strzępy.

– Dlatego to właśnie ja jestem odpowiedzialną młodszą siostrą. Nie zmuszaj mnie, żebym się rozpląkała, by wyrzucić na tobie presję moralną.

– Phoebe, puszczaj mnie...

Phoebe syknęła. Kiedy w ich kierunku poleciał drugi kamień, chwyciła go w powietrzu, zanim Rosalind zarejestrowała, co się dzieje, a potem rzuciła nim z powrotem w dziennikarzy. Wrzasnęli i zasłoniли aparaty.

– Macie szczęście, że grywałam w softball. – Phoebe popchnęła Rosalind. – No chodź już!

Rosalind zrezygnowała ze swojej misji wdania się w bójkę. Z gniewnym prychnięciem przepchnęła się przez tłum, w końcu dotarła do samochodu Silasa i otworzyła gwałtownie tylne drzwi. Wsiadła do środka, całą mową ciała demonstrując swoje niezadowolenie.

Phoebe podbiegła od drugiej strony, ulokowała się na fotelu pasażera i zamknęła drzwi.

– Mogło pójść nam lepiej.

Silas odwrócił się i spojrzał na tylne siedzenie, żeby z troską przyjrzeć się Rosalind. Tymczasem dziennikarze zbliżyli się już do samochodu i wyciągnęli notesy, aby spisać serię zdarzeń, której właśnie byli świadkami.

– Co tam się stało?

– Ruszaj już – poleciła ostro Rosalind. Przycisnęła grzbiety dłoni do oczu. Kiedy przesunęła palcami po twarzy, jej policzek znowu był gładki. – Po prostu jedź.

Z przodu Silas i Phoebe wymienili spojrzenia, bezgłośnie zastanawiając się nad odpowiedzią. Zanim jednak Silas zdążył dotknąć kierownicy, coś nagle uderzyło w jego okno, tak że drgnął z zaskoczenia, a okulary zsunęły mu się z nosa.

– Jedź! – rozkazała Rosalind. Reporter skierował obiektyw w szczylinę uchylonego okna. – Szybko!

Silas nacisnął pedał gazu, a Phoebe się pochyliła i poprawiła jego okulary, zanim zdążyli na coś wpaść z powodu jego ograniczonego

poła widzenia. Rosalind patrzyła, jak budynek, w którym mieszkała, znika w tyle wraz z pozostawionymi przed nim dziennikarzami.

Nawet kiedy ogłuszający hałas już ucichł, z trudem się zmusiła, żeby wypuścić powietrze zatrzymywane zbyt długo w płucach. Poprawiła się na siedzeniu, żeby znowu patrzeć do przodu, ale jej ramiona były napięte i przygarbione.

Samochód podskoczył na jakimś wyboju i skręcił w bardziej ruchliwą ulicę. Podczas gdy Silas i Phoebe wrócili do przerwanej rozmowy, Rosalind bez słowa wyciągnęła rękę w kierunku drugiej połowy tylnej kanapy. Na chwilę zatrzymała dłoń w powietrzu, a potem położyła ją na pustym miejscu.